ROCZNIK IV. Nr. 7 (81) 1 KWIETNIA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA: KRAKÓW, RYNEK 13.
ADMINISTRACYA: GRODZKA 50.

TREŚĆ:



PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.

GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143



RÓWNOUPRAWNIENIE NARODOWOŚCI.

Obecny ustrój państwowy, oparty na militaryzmie, coraz zapalczywiej poświęcający wszystkie interesa obywateli, dla celów wojennych, nakłada na ludy wzrastające do absurdu ciężary, którym one już wcale podołać nie mogą. Pod pozorem obrony przeciw urojonym wrogom, zmusza się obywateli do ofiar – nie dając im w zamian za to nic, prócz straty sił, zasobów i ludzi – oraz coraz częściej wybuchających, z woli wyższej, bratobójczych walk, swoich ze swoimi.

Jako źródło zła podaje się antagonizmy narodowościowe i nienawiść ludów wzajemną. Jest to kłamstwo. Antagonizmy te i nienawiści nie istnieją. Zaszczepia się je sztucznie i hoduje starannie pod nazwą patryotyzmu, który z miłością ludu swego i swej ziemi, niema nic wspólnego. Służył on zawsze za obłudne hasło drapieżcom i zaborcom do pokrywania ich egoistycznych interesów, wbrew interesom narodów, często z ciężką dla nich krzywdą.

Każdy myślący człowiek dzisiejszy wie już, że w zdrowych społeczeństwach, nie istnieje antagonizm narodowościowy, ludów przeciwko ludom, bo interesa ich są wspólne i jednakie.

Każdy naród potrzebuje do normalnego rozwoju niezależności politycznej, społecznej i ekonomicznej; każdy musi mieć swobodę sumienia, języka, kultury i obyczaju, przekazanych mu przez przodków. Wszystkie te niezbędne dla jednostki i narodu warunki, nie naruszają w niczem potrzeb i interesów innej narodowości i przez to samo, nie dają żadnego istotnego powodu do antagonizmów narodowościowych. Antagonizmy te są rozmyślnie wytwarzane i podniecane, aby usprawiedliwić krzywdy, bezprawia i gwałty, jakich dopuszczają się na ludach słabych, zaborcze rządy i stronnictwa.

I tu właśnie najjaskrawiej przejawia się sprzeczność między interesami ludów, które jakoby wzajemną nienawiścią ku sobie płoną, a interesem rządów, które zawsze wszystko w imię dobra ludu swego przedsiębiorą jakoby, dbając właściwie tylko o swój zysk i swoją władzę.

W pogoni za zdobyciem jaknajwiększych terytoryów i ujarzmieniem drobniejszych czy też słabszych narodowości, schodzą interesa własnej

narodowości na plan drugi – a ofiary jakiemi jest ona zmuszona opłacać urojone zdobycze nie są w żadnym stosunku, do odniesionych korzyści. Wprawdzie rozmaite teorye historyczne, ekonomiczne itp. starają się udowodnić potrzebę a nawet konieczność rozszerzania granic – przeważnie jednak, mimo pozorów naukowości, opierają się one na fałszywie pojmowanym patryotyzmie, który nie jest niczem więcej, tylko plonem obłudnej polityki sfer decydujących, oraz goniących za osobistym zyskiem partyj politycznych.

Patryotyzm tego rodzaju – mający swoich przedstawicieli w partyach nacyonalistycznych — opierający się na tak zwanym „egoizmie narodowym“, określa swoje stanowisko mniej więcej tak: „układać się z mocniejszymi a uciskać słabszych“.

Rezultatem takiej polityki jest nadzwyczajne osłabienie wewnętrznych sił narodu — który zamiast dbać o to „żeby był“, całą swoją energię skierowuje w kierunku odebrania tych praw do bytu innym — których sam dla siebie wywalczyć nie ma siły. Rezultatem tego, jest nienawiść jaką zdobywa i stworzenie rozmyślne a bezcelowe antagonizmów tam, gdzie one istnieć nie powinny.

W Galicyi np. stosunek ten najdosadniej przejawia się, w podsycanej przez nacyonalistów walce z Rusinami. Nacyonalistyczne zaborcze zapędy, zużywają siły, które użyte na poprawę swoich własnych stosunków, przyniosłyby plon obfity, a stają się zgubnym posiewem nienawiści i bratobójczej walki. Że tego rodzaju „egoizm narodowy“ jest krańcowem przeciwieństwem „mądrości narodowej“, szukającej dobra w sobie i dla siebie, a pozostawiającej innych w spokoju, to wykazuje prosta logika myślowa, to udowadniają fakty życiowe tych ludów, które żyją na wspólnem czy sąsiedniem terytoryum (np. w Szwajcaryi), szanując wzajemnie swoje narodowe potrzeby i prawa.

Istotną korzyścią dla rozwoju wszechstronnego i interesów każdej narodowości jest obok obrony swoich praw, poszanowanie narodowych praw innych ludów, zwłaszcza, jeżeli należą one do tegoż samego państwa.

Współżycie różnych narodowości wtedy tylko jest korzystne i możliwe, jeżeli opiera się na zasadzie zupełnego równouprawnienia i dobrowolnej federacyi. *Marya Turzyma.*

KORESPONDENCYA.

Z Poznania.

Ponieważ zamieszczone w „Nowem Słowie“ korespondencye z Poznania wywołały żywą polemikę, w tutejszych dziennikach, a „Kuryer“ i „Dziennik“ ciężkie oszczepy rzucały, aby ugodzić śmiertelnie redaktorkę tego, coraz więcej zwolenników zdobywającego u nas pisma, chciałabym zwrócić uwagę na główny

powód tego wrogiego względem „Nowego Słowa“ stanowiska. Jest nim zasadnicza różnica w poglądzie na ogół zjawisk życiowych. „Nowe Słowo“ ma dążenia narodowo-społeczne — u nas punktem wyjścia dla wszystkich spraw społecznych jest katolicyzm, nawet nie„chrześcianizm“, jak się nasi kościelni przywódcy zastrzegają. Dwa te poglądy mają u nas już dawną tradycyę.

Bez krwi rozlewu, banicyi, tortur, zatknięto na ziemiach polskich krzyż. Przyjęta wiara, przez najwyższego władcę Mieszka, prędko znalazła gorliwych naśladowców w podwładnych. Strącano ołtarze Światowidów i Radegastów, a na powstałych nowych świątyniach zatknięty krzyż wyciągał ramiona opiekuńcze wyższej kultury i cywilizacyi. Cnoty kardynalne chrześcianizmu nie potrzebowały staczać walk z istotą i sercem słowianina, który i w bałwochwalstwie swojem nie rzucał objat z krwi bliźnich, i jak z legend Krakusa, Wandy i Piasta widzimy, umiał kochać współbraci, poświęcając się dla dobra ogólnego, cenił rowność i pracę, za cnoty darzył kmieci purpurą książęcą. — Wybuchły rozruchy Masława, który pod pozorem przywrócenia dawnych zwyczajów i bóstw, osłabić chciał popularność i wpływy książęce, sam zaś korzystając z niechęci ku władcy, tron sobie przywłaszczył. Przeszły, bez większych wstrząśnień dla kraju, mało je nawet historya wspomina, bo chciwe jedynie rozboju i łupu bandy włokły się za Masławem, z których pokonaniem nie miano wiele zachodu.

Przez lat setki stała się religia rzymsko-katolicka panującą i rządzącą. Wyższa cywilizacya, wniesiona na ziemie Piastowskie, wyradzała osobny, prawie że bałwochwalczy kult dla ich krzewicieii. Niema może w świecie narodu, gdzieby kościoł tak szybko wzbijał się w potęgę i przeważające wpływy, jak w Polsce, sama nazwa kapłanów książętami, księżmi dowodzi, że narowno stawiano ich z najwyższą władzą panującą. Walka o imunit, t. j. nienaruszalność przez władze świeckie praw, ani własności dóbr kościoła, przyprawiała o utratę korony niejednego z książąt. Bolesław Śmiały, Władysław w tułactwie umierając, byli ofiarami walki kościoła z władzą książęcą: jak już wtenczas widzimy, władza kościoła większą stawała się od władzy świeckiej; bogata w nadane sobie dobra, pewna swej kultury, jednem słowem rzuconego przekleństwa odwracała oczy i serca poddanych od najwyższego władcy, z dostojnych tronów spychając do kija tułaczego przeciwników, stawała się silniejszem państwem w państwie.

Geograficzne położenie Polski było granicą kultury chrześciańsko-europejskiej, od dziczy pogańskiej napływającej ze wschodu. Każde zwycięstwo nad Turkami, Tatarami, witane było nietylko jako zwycięstwo narodu nad narodem, ale też chrześciaństwa nad pogaństwem, krzyża nad buńczukiem. Zwracały się wtedy oczy całej Europy na dzielnie walczących Polaków, a nadany im przydomek „przedmurza chrześciańskiego“ wyrabiał ambicyę Polaków, do poświęcenia się bezinteresownego dla potęgi Rzymu.

W wieku XVI. wybuchłe walki reformacyi, wstrząsające całą zachodnią Europą, różniące dzieci jednej matki w poglądach, wyrabiające nowe zapatrywania i zdania, przeszły Polsce bez większych ogólnych poruszeń. Szlachcic polski łatwo przejmujący się wszystkiem co nowe, kochający niekrępowaną wolność, nie wyciągnął ręki po nowe idee, dające większą swobodę obyczajów, nie przejął się niemi, chociaż gościnne progi otwierał wygnanym z własnych ojczyzn banitom i tolerował wyznania; nauczył się był on już wierzyć, że sprzeniewierzenie kościołowi równa się zdradzie kraju, kilku zaledwo synów

wyższej magnateryi, przebywające zagranicą na dworach obcych, jeśli przejęli się na czas pewien naukami Kalwina i Lutra, dość prędko po powrocie do własnej ojczyzny, przechodzili na łono kościoła, którego byli tradycyonalnym murem; chwytali za szablę, na której ostrzu czytali: „za wiarę i ojczyznę!“ — Miłość swą do kraju dzielił Polak z miłością do Rzymu, a że dwom panom służyć trudno, pokrzywdzone być jedno musiało.

Uciszyły się hordy tatarskie, złamaną została potęga Turka, naród co wielkie miał „posłannictwo“ bronienia chrześcianizmu nie po chrześciańsku rozdrapali chrześcianie. Dlaczego upadliśmy? naród wielki, potężny, bogaty, pełen bohaterskiego zapału runął jak drzewo, toczone niewidzialnemi owady.

Czy nierząd, niezgoda, Jezuici byli winni?

Tak jak w Polce byli Jezuici we wszystkich krajach innych. Jeśli nie było konstytucyi gwarantującej prawa wszystkim stanom nie było jej i w krajach ościennych. Nierząd — czyż nie był często większy u narodów innych? Czyż rządy wsteczne, pochlebcy intrygantów, brato- i królobójców były rządami prawnymi i szlachetnymi? — Gdzież szukać w Polsce takiej „nocy św. Bartołomieja“ pławienie się we krwi bratniej, a fantastyczny mir dla „pomazańca bożego“, jak królów nazywają i najniedołężniejszego z nich, nie rzucał pod miecz kata, i chociaż większym geniuszem i patryotą byłby taki królobójca, jak ulubieniec i bohater Anglików Cromvell, skazujący na śmieć Karola 1-szego, nie stałby się u Polaków wskrzesicielem narodu.

Może jedną z głównych przyczyn upadku było — uporne trzymanie się tradycyi, a taką było bezinteresowne przelewanie krwi i trzymanie przedewszystkiem na oku interesów Rzymu.

Jak w Polsce wichrzyli krzyżacy, wichrzyli na północy i południu Europy inne zakony krzyżowe. Ryszard Lwie Serce nie krępował się nikim, zwalczając Templaryuszy, siejących nieład w Anglii i rozproszył ich na cztery wiatry. U nas bez celu były wielkie odniesione zwycięstwa rycerstwa polskiego nad krzyżakami, nie odcięto łba Hydrze rosnącej na północnym stoku Polski. Wstawianie się ciągłe papieży niedozwalało, jak to mówią, zrobienia „krótkiego interesu“ z rycerstwem, co gwałty i bezprawie zasłaniało znakiem krzyża.

Największym wrogiem słowiańszczyzny był zawsze Niemiec, pomimo tego w imię krzyża spieszyły nieść pomoc hufce polskie pod Wiedeń swemu największemu wrogowi. Polska przeszkodziła pożarciu Austryi przez Turków, w sto lat później, pożarła Austrya Polskę.

Podjęte wojny przez Batorego z Rosyą skończyły się za Zygmunta Wazy po odniesionem zwycięstwie pod Kłuszynem wielkimi korzyściami dla Polski, nietylko przyznano jej obszerne ziemie, lecz nadto młodszego królewicza Władysława chcieli mieć Moskale swym carem. I skończyłyby się walki, na ich miejsce nastąpiłby sojusz dwóch wielkich bratnich narodów, lecz — niedosyć było Polakom tryumfów politycznych, papież słał Possewina i chciano mieć tryumfy dla Rzymu i stawiono śmiałe żądanie przejścia narodu Wszechrosyi na łono kościoła rzymskiego. To zawysokie żądanie Polaków skończyło się sromotnem wygnaniem rycerstwa polskiego z Rosyi i pozbyciem się krwią kupionych korzyści.

Do Polaków przystosować by można bajkę o żmiji i wieśniaku, co skierowany zbytkiem litości, uwalnia węża z pod przycisku kamienia, w nagrodę gad zabija go trującym jadem.

Zawsze i wszędzie nie myślał Polak co mu jutro przynieść może, nie bez przyczyny urosło przysłowie „mądry Polak po szkodzie“. Niestety, cała historya wykazuje, że zawsze dawaliśmy się porywać popędom serca, nie myśląc nad tem, czy dzisiaj to lub owo dobre, jutro stać się może największem złem. Podrażnienie ambicyi kazało szaleć Polakom za sprawy obce, kiedy własne na tem cierpiały. Kiedy po upadku Polski, biedna ojczyzna w bólu i krwi tonęła, kilka słów Napoleona kazało ginąć z okrzykiem „vive l'empeur“ Polakom w nurtach Berezyny i Elstery i drogą wtenczas krew dla nieszczęśliwej Polski poświęcano na szereg tryumfów Samo-sierry i Saragossy. Czem gruntowali Polacy swą ufność w bezinteresowność i pragnienie przywrócenia sprawiedliwości nieszczęśliwemu narodowi przez takiego Napoleona, tego satrapy, co do rydwanu własnych tryumfów gwałcił prawa — zabierał wolność, pożywienie i życie tysiącom! Może to, że w całej swej pysze, nieczułości na bóle, łzy ! krew był synem kościoła katolickiego nie uchylającym się od praktyk religijnych. Zdrajcą nazwanoby tego, ktoby wtenczas zbawienie Polski widział we własnej pracy i wbrew opinii publicznej potępiałby reklamowe bohaterstwo, tak zdrajcą nazwanoby tego, a i dzisiaj może jeszcze nazywają tych co interesa narodu stanowczo oddzielają od interesów kościoła.

Historya własna uczy nas dość licznymi przykładami, że te dwie różne instytucye, mające zupełnie sobie różne cele t. j. narodowość i religia, nie mogą iść ze sobą w parze. Skutki popełnionego błędu przynosi dopiero czas i mści się w sposób straszny na pokoleniach.

My, ofiary błędów, które kiedyś cnotą nazwano, uczymy się rozróżniać, co dzisiaj dobrem jest, jutro zaś złem być może, bo rzecz dana dzisiaj dobra i zbawienna z biegiem lat, ze zmianą stosunków i dążeń stać się może: złą, szkodliwą, zabijającą. Jak człowiek, który przestając się uczyć mimowoli się cofa, bo inni wyprzedzą, powiedzieć można o narodach całych, upornie trzymających się tradycyi, którym ciągle naprzód iść trzeba, by nie być strąconymi do nicości.

Błędny był patryotyzm szlachty, widzimy, jak daleko nas przywiódł — czujemy. Nadzieja odrodzenia spoczywa w ludzie, jakiem on poczuciem miłości ojczyzny i praw przejęty — poznajmy.

Przez lat tysiące walczył szlachcic, poświęcał mienie, krew i ziemia mu temi ofiarami kupiona była drogą — chłop nie był żadnymi obowiązkami do niej przywiązany, nie składał okupu z krwi. Wtargnął nieprzyjaciel, uchodził w lasy, niedostępne knieje, unosząc życie i chroniąc się przed niewolą. W najeźdźcy widział zawsze tylko poganina, tak przynajmniej go rozumiał, bo siebie nazywając Polakiem, rozumie zawsze pod tą nazwą katolika. Ze zdaniem: „To Polak do polskiego kościoła chodzi, jeno po niemiecku mówi“ — spotykamy się na każdym kroku, również niejeden nazwałby Polaka ewangielika niemcem, co po polsku gada. Jak dzielny Bartosz Głowacki, zachęcony przykładem pułkownika w siermiędze, bohatersko rzuca się na moskiewskie „harmaty“, tak chłop polski śmiało walczy dla sprawy obcej pod Gravelotte i Sedanem. Któż zaprzeczy, że stworzony typ „Bartka zwycięzcy“ przez Sienkiewicza, to znakomicie oddany typ chłopa wielkopolskiego. Nie miał pojęcia za co i z kim walczy biedny Bartek; Francuzi byli dla niego „moskieskie pogany“, co zabraliby mu jego Magdę, a więc bał się, szalał, szedł śmiało naprzód. Pochwała bohaterstwa z ust oficerów taką dumą rozpierała pierś biednego Bartka, że po powrocie do rodzinnej wioski najmilsze mu: wspomnienia z pod Gravelotte, czapka żołnier-

ska, z dumą używa przyswojonych sobie parę słów niemieckich i budzi się dopiero Bartek z letargu pruskiego bohatera, kiedy dziecku każą w szkole po niemiecku się modlić. „A toby go Pan Bóg w niebie nie wysłuchał“ — ten Bóg, co w rozumieniu ludu po polsku rozmawia. Bez wysłuchania przeszłyby skargi i prośby wiosek i nie trafionoby do tego „polskiego nieba“. Wiele w tem rozrzewniającej naiwności, lecz dziś nie czas po temu, aby utrwalać tę naiwność ludu; bo głębiej patrząc każdy przyznać musi, że więcej, jak narodowość, drogą ludowi jest religia i obawa utraty tejże lud nasz do bohaterstwa skłania.

Od czasu upadku Polski, tysiące nakazów i zakazów gwałciło prawa jako narodu żywotnego, a jednak żaden z nich taką czujnością i opornością nie przejmował ludu, jak zaczepienie religii n. p. prawa majowe „cały prąd kulturkampfu“ nakazy modlenia się w języku obcym.

Jak ongi, podczas „potopu szwedzkiego“ Jasna Góra, gorąca wiara w pomoc jej Królowej, uchroniła Polskę, czyli raczej, przedłużyła termin jej upadku na setkę lat, tak dzisiaj, gorąca wiara w skuteczność jedynie polskiej modlitwy, uchroniła lud od całkowitego zgermanizowania, w pracy zaś naszej powinien leżeć cel, ażeby groza ta nie była tym przedłużonym terminem.

Przecież bystremu oku tych, co chcieliby przedewszystkiem zatrzeć w nas pierwiastek polski, nie uszły powody utrudnionej ich pracy — i tak, jak my wiemy o puklerzu stalowym, strzegącym serce ludu polskiego, poznali go nasi „najserdeczniejsi“. I któż nam zaręczy, że jak przeznaczają nam nauczycieli wiedzy i myśli, nie zaczną przeznaczać nauczycieli duchowych? Któżnam zaręczy, że za lat parę, a może miesięcy tylko, rozpocznie się walka nowa? Kapłanów polskich władających językiem już tak przezwanym przez „kulturtregerów“ „barbarzyńskim“, przeznaczą chociażby dla Herrerów w Afryce, a po kościołach przemawiać będą kapłani do ludu językiem niezrozumiałym dla ucha, znienawidzonym dla serca.

Jeśliby to nastąpić miało, wtenczas część tych, gnana przedewszystkiem uczuciem religijnem da się zniemczyć, lub część upornych, jeśli zobojętnieje do praktyk religijnych, zobojętnieć ma do narodowości?

Jeśli Polska jako naród polityczny, niema nikogo, ktoby się za nią ujął jeśli się jej krzywda dzieje, kiedy prawa jej ludzkie i narodowe gwałcą, to jako naród katolicki ma Rzym, ten Rzym, któremu zdobycze i tryumfy kiedyś poświęcał. Czy stolica chrześcijanizmu w obronie swych idei, w obronie nauk Chrystusa głos oburzenia podnosi? Czy nie lęka się tronów, kiedy idzie o naukę i idee Tego, którego są przedstawicielami, a który się „prawdą“ nazwał? „Jam jest prawda“ — powiedział Chrystus — i prawdy tej swego mistrza broniła garstka ubogich rybaków, przed obliczami potężnych Faryzeuszów i przed stopniami despotycznych tronów, bo królestwo ich, nie było z tego świata.

Czy możemy ufać, że wzorem Mistrza, co rozkazując gromadzie uczni iść głosić słowa zbawienia między różne narody, nie uszy słuchających gromad nakłania do zrozumienia języka apostołów, a przeciwnie, łaską Ducha św. przemawiać każe w języku ludów. Oprócz ubogiego krzyża Chrystusów, niosącego ubóstwo i prześladowanie są krzyże inne, błyszczące złotem, a niosące z sobą zaszczyty i może nastaną dla nas nowe krzyżackie czasy, walka z tymi, o których spiewając Mickiewiczowski Wajdelota mówi, że byli — „krzyżem uczernieni“. — Przykładem niech nam będzie Śląsk, gdzie dosyć słyszymy o walce

ludu z księżmi, o padaniu przekleństw za to: że lud pragnie działać i czuć po polsku. Lud Śląski nie tak pobożny jak nasz, a budzący się w nim duch mało jest katolicki.

Ty biedna matko, co zdobyłaś się na odwagę stawienia oporu władzy popieranej milionową armią, dla tego że: „Bóg po polsku rozumie", a dziecku po niemiecku kazano się modlić, wiedz, że to niejedyną zbrodnią byłoby dziecka, i nie wtenczas, tylko powinnaś głos w obronie siebie, w obronie dziecka, praw narodu, praw ludzkich podnosić. Zbrodnię drugą, może większą popełnimy, jeśli zapomnimy myśleć, czuć jak ludzie wolni i staniemy się bezmyślnem narzędziem w ręku naszych oprawców.

Tam, gdzie chodzi o krzywdę ludzką, o krzywdę współbliźnich, niech sądzą ludzie ludzi, niech czuwają nad porządkiem, strzegą i urabiają go, ale wara im od serc, od duchów i myśli ludzkich, wara im od tego, co kochają i którą drogą życie swe wypełniają, wara od tego, co im święte i drogie.

Jeśli przed laty siła brutalna rządziła światem i my dzisiaj tej służalczej niewoli tysięcy ludzkich, pozwalających kierować swem życiem lub śmiercią zrozumieć nie możemy, tak dzisiaj, w tysiące lat później, marnym niewolnikiem staje się ten, kto pozwoli opanowywać bieg myśli swoich w służalczej pokorze, bierze tylko to, co mu dają, a nic nie żąda. Poczucie wysokie, narodowe, nie zaprawiane sztucznym kultem, powinno być naszem ja i nie dziś chować się we walce o byt narodowy za plecy religii, by ustrzedz naszą narodowość. Poczucie wysokie narodowe, jak wogóle godności człowieczej, kultura tylko daje; lecz nie ta, jaką nas darzą pogwałciciele praw ducha ludzkiego. Kultura znaczy pielęgnowanie i uszlachetnienianie, a gdzież jest ono, w gwałtownem nadrzucaniu praw, w ślepem poddawaniu woli i myśli człowieczej pod nadrzucane jarzmo? Skuwanie idei na wzór szablonu?

Nie do uszlachetnienia należy także, przed urzędnikami, a więc stróżami porządku i bezpieczeństwa państwa, na którego siłę i bogactwo składają się nasze siły i nasz pieniądz często ciężko zapracowany, silić się mówić językiem mniej nam zrozumiałym. Przecież i my jesteśmy cząstką gromady, jaka się składa na byt urzędników, a więc powinnością ich zadowolić tłumy, które im obowiązki powierzają, a nie muszą być ich bezsilnemi maszynami. — Nie do kultury też jeszcze należy wiedzieć: kiedy księżna Kunigunda wyszła za księcia Ottona, a król Herman poślubił Petronelę. Za tą całą kulturę — dziękujemy! Mamy własne pragnienie zdobycia sobie pielęgnawczyni, opiekunki duchów i serc ludzkich. — Duch ludzki nieśmiertelny, niepokonany, obejmujący wszechświat, skuwający żywioły do swej usługi, im więcej uszlachetniany i pielęgnowany nie da skuwać łańcuchem niesprawiedliwości, biegu pragnień życia i celów... Walczyć i bronić będzie praw swoich, praw braci, praw ziemi, z której wyszedł, w której przeszłość i przyszłość jego. Najmilszym, najpiękniejszym będzie zawsze mu język, który go budził, pieścił i uczył, ten co słowami poetów w przeszłości, śpiewał od pól czarnoleskich pochwały polom, lasom i niebu; ten co od Niemna do skuwania łącznym łańcuchem nawołuje braci; ten co smętne wieńce dum składał na groby dzielnych obrońców ukochanej ziemi, ten co nam w lepszą przyszłość wierzyć każe.

Staraniem naszym być powinno: budzić, oświecać i pielęgnować duchy nasze, bo w tym jedynie siła i pewność, że we walce nie ulegniemy, bezsilną stanie się przemoc i gwałt. — Nie rozporządzamy armiami, i kiedy bezsilni jesteśmy wobec przemocy siły brutalnej będziemy silniejsi duchem, tą niezwy-

ciężoną połową istoty ludzkiej. — Praca jaką podjąć powinniśmy, zmierzać ma do oświecenia ludu i budzenia poczucia czysto narodowego, by nie czuł się tylko katolikiem, ale i Polakiem, by nauczył rozróżniać się dążenia i cele tych dwu zupełnie sobie różnych instytucyi. Nie w naszej mocy powstrzymanie prądów czasu, ciągle zmiennych, postępujących naprzód i tam gdzie duch katolicki ludu wystawiony będzie, przez ścisłe łączenie narodowości z religią pierwsza uszczerbku nie poniosła. Wszakże nie wytacza praca ta walki wielkiej i wzniosłej idei chrześcijanizmu, wołającej z Nazarethu głosem wolności, równości, miłości i pokoju. Głosem, co pokój zwiastuje i wyżej stawia odszczepieńczych Samarytanów, od zakon czyniących pysznych faryzeuszy, nakazuje braci kochać jak siebie samego i nie dopuszcza kamieniem rzucać, na tych, co po ludzku upadali, niezrozumiany i wzgardzony z krzyża woła: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam“. *W. Wrzesińska.*

ZDENKA MARKOWIĆ.

CHORWACKIE AUTORKI W DOBIE ODRODZENIA.

Zagrzeb w lutym 1905.

Dzieje narodu chorwackiego, a i niedaleka jeszcze przeszłość jego — smutna to powieść — ot biedna, wynędzniała... Jest to jedna z tych powieści, jaką by niestety każdy mniej więcej słowianin południowy czy północny opowiedział ze zbolałem sercem, duszą zatrutą, ze łzami w oczach... Jest to owa kryzis, którąśmy my, słowianie przeżyć musieli, by się znowu powoli, — słabi i wycieńczeni, bez szczęścia i nadziei — dźwignąć, by znowu wskrzesnąć... Gdy tak myślę o przeszłości, a i obecnych stosunkach, zdaje mi się, że owa baśń prastara, co opowiada jak to często dawniej nielitosne zmory siadały ludziom na piersi i męczyły ich, dławiły i dusiły, — że ta baśń na narodzie moim się wypełnia, jakby i na nas usiadła zmora, która nam do niedawna ani odetchnąć należycie nie dawała i gniotąc pierś naszą, aż biedna ducha wyzionie, aż niestanie i ostatniego śladu jej życia...

By należycie zrozumieć położenie kobiet w tym czasie i ciężką pracę tych pierwszych działaczek na polu piśmiennictwa, koniecznem jest, choć w kilku rysach nakreślić obraz ówczesnej doby.

Okres, o którym mamy mówić, obejmuje mniej więcej pierwszą połowę XIX w., największy zaś rozkwit jego idei tz. idei o d r o d z e n i a, albo i l l i r y z m u przypada na lata 1835 — 1849, zakończony głośnem zwycięstwem bana chorwackiego Jellačića nad Madziarami, ale niestety i równoczesną reakcyą metternichowskich rządów Austryi.

Smutny i bolesny był stan Chorwacyi w pierwszych dziesiątkach XIX w., przed chwilą o d r o d z e n i a. Naród, zapadłszy jakby w ciężki letarg śmiertelny, stracił zupełnie poczucie swej indywidualności, zatracił

świadomość swej odrębności plemiennej od otaczających go elementów germańskich i madziarskich, utracił wszelką myśl i troskę o swoją przyszłość, wszelkie nawet sny i marzenia duszy, że i on mógłby przecież i ma wszelkie do tego prawa, – odetchnąć atmosferą samodzielności i swobody, odżyć życiem własnem, indywidualnem.

Inteligencya, która powszechnie w XIX w. stała się podstawą i główną siłą narodów, – w Chorwacyi nie była wcale chorwacką. Wychowana i wykształcona w duchu obcym, po największej części madziarskim lub niemieckim, nie miała zupełnie poczucia swej narodowości. Szlachty chorwackiej wyższej, — arystokracyi, oddawna prawie że nie było. Co zostało z dawnych walk ze Wschoddm, teraz zupełnie albo się zgermanizowało, albo duszą i ciałem zrosło się z Madziarami. A lud? – o tym nikt nie słyszał ani nie wiedział, a jeśli wiedział, to tyle tylko, o ile on był dlań potrzebnym, jako bydło robocze, jako nowoczesny niewolnik. O lud nikt nie pytał, ani się wiele nie troszczył, choć stosunek jego do panów w niektórych zwłaszcza okolicach, jak w Zagorju np. nie był wcale zły, owszem często nader przyjazny i patryarchalny. Ale takie okolice były niestety wyjątkami tylko.

Słowem o „narodzie“ chorwackim, w prawdziwem słowa znaczeniu, nie było podówczas w Chorwacyi ani mowy. W kołach inteligentnych panował język niemiecki, madiarski i łaciński, często zwłaszcza wśród sfer bogatszych francuski, a włoski powszechnie w Dalmacyi i na Przymorzu. Język narodowy chorwacki, był językiem ludu, którego wszystkie inne stany nie umiały należycie, a jeśli umiały, to wstydziły się go i pogardzały nim.

Pierwiastki obce rozpierały się coraz swobodniej wśród nieswoich gniazd, zatracając coraz bardziej narodowy charakter Chorwacyi; jednostki uświadomione, szlachetne i przejęte miłością ojczyzny, jakich niestety było niewiele – były bezsilne, pozostawione same sobie, stąd bez energii, odwagi, samodzielności.

Obce wpływy, cudze idee, narzucane, naleciałe poglądy tak się wdarły w serce i duszę narodu, a tak zgniotły, zdusiły na samo dno piersi uczucia patryotyzmu i wolności narodowej, że trudno było nawet tym nielicznym jednostkom myśleć i czuć po swojemu, pisać i mówić we własnym języku, śpiewać i zachwycać się własną pieśnią.

Co za rozpacz, co za ból bezgraniczny, tem większy, że cichy, niewysłowiony, ogarniać musiał tych pierwszych pionierów narodowego odrodzenia, kiedy, chcąc wyrazić swe myśli i uczucia. co rwały im się z piersi, słów dla nich i wyrażeń znaleźć nie mogli we własnym języku, co za cierpienie moralne szarpać musiało ich sercem, gdy na szaloną,

patryotyczną pieśń madziarską, równie gorącą, patryotyczną pieśnią chorwacką odpowiedzieć nie mogli!

Wielkiej tu trzeba było wytrwałości, wielkiego poświęcenia i pracy, by wytrwać przy swoich hasłach i okuć je w złocistą obręcz narodowej i wyśpiewać melodyę własnych serc przed narodem i natchnąć go i porwać mowy za sobą. Trzeba było jakiejś jednostki olbrzymiej, potężnej, niecodziennej, którąby tchnieniem swego genialnego ducha potrafiła rozbić w puch gęste mgły fałszywych a głęboko zakorzenionych myśli i przesądów, uprzedzeń i tradycyj, którąby potężnem tchnieniem swego ducha przebiła grube całuny chmur i obłoków i przepuściła krysztalne promienie zorzy, co tlić już zaczęły w duszach narodu.

Taka jednostka, taki duch genialny zjawił się w Chorwacyi i błysnął meteorycznym blaskiom wśród głuchych mroków i ponurych cieni początku XIX w. i choć spalił się sam w swych płomiennych blaskach i przepadł wkońcu gdzieś na ciemnych mrokach widnokręgu, jednak pozostawił po sobie długą, świetlistą smugę, której jasność do dziś jeszcze razi oczy Chorwacyi. Był nim znany pod nazwą „ojca odrodzenia i illiryzmu“ w Chorwacyi Dr. Ludwik Gaj, pełen poświęcenia patryota, nadzwyczaj bystry i przebiegły polityk, pełen czaru i porywający mówca-agitator, organizator szybki, śmiały, — genialny, choć — nie bez osobistych ambicyj.

Idee, które głosił Gaj, a z nim cały szereg zapalonych patryotów miały właśnie dwa cele. Pierwszym i bliższym był cel narodowy: odzyskanie dawnych swobód i wolności bezwzględnej, jaką posiadała dawniej Chorwacya i jaka jej się należała, jako dobrowolnej sojusznice Węgier, złączonej z niemi na mocy umowy, nadającej równe prawa i przywileje obu stronom. Prawa te i wolności naruszyli z czasem Madziarzy, roszczący sobie pretensye do jakiejś hegemonii nad ludami korony węgierskiej, wobec zaś apatyi i bierności społeczeństwa chorwackiego, zabrali mu wkrótce wszystkie korzystniejsze prawa i przywileje, czerpiąc równocześnie bogactwa z jego ziemi, ile się tylko dało.

Drugim i dalszym celem idei „illiryzmu“ było złączenie wszystkich plemion i prowincyj serbo-chorwackich na półwyspie bałkańskim w jedną sztuczną całość, którą z góry oznaczono nazwą starorzymską „Illiryą“ dla uniknięcia wszelkich, ewentualnych sporów o wyższość i pierwszeństwo. Takie sztuczne wytworzenie nowego ciała polityczno-narodowego z kilku, jeżeli nie sobie przeciwnych, to w każdym różniących się pierwiastków i do tego często niezgodnych, a słabych, nieuświadomionych, okazało się — rzecz prosta — wkrótce niemożliwem. To też ten punkt programu „illirców“ upadł niebawem zupełnie. Drugi, a względnie piewszy punkt, choć w zasadzie w lwiej części upadł w r. 1849, z wtargnięciem cara

rosyjskiego do Węgier i zniszczeniem planów Jellacziéa przez przewrócenie reakcyi obsolutyzmu w Austryi, — choć tedy zasadniczo upadł, przez to samo już, że żył, rozwijał się i rozwinął się znacznie, wpłynął ogromnie na podniesienie ducha narodowego w Chorwacyi, na uświadomienie polityczne, społeczne i narodowe wszystkich warstw, – słowem spowodował faktycznie przebudzenie się narodu, w całem tego słowa znaczeniu, ku nowemu życiu — narodu, dążącego odtąd śmiało i konsekwentnie ku odzyskaniu wszystkich, wydartych sobie praw i wolności.*)

W tym czasie rozpoczyna swą działalność i gorąca „illirka" Dragojla Jarnevićeva, która całe swe życie aż do późnej starości poświęciła pracy nad oświatą i postępem swego narodu; porwana blaskiem nowych idei, przyłączyła się do koła wskrzesicieli narodu.

Dragojla Jarnević urodziła się 4 stycznia 1812 r. w mieście Karloven. Ojciec jej był kupcem. „I w owej nieszczęsnej dobie panowania francuskiej przemocy w latach 1809—1814 on był pierwszym między zasłużonymi obywatelami miasta, niosąc wszystko w ofierze za swój naród i ojczyznę, dla wszystkich był przykładem wśród krytycznych okoliczności. W pięknej cnocie miłości ojczyzny on utrwalał nas, drobną dziatwę, lecz — niestety zbyt wcześnie nas opuścił". (I. w swoim dzienniku).

W 7 roku życia straciła D. J. troskliwego ojca; matka zaś przy wielkiem gospodarstwie i sześciorgu dzieci, nie mogła już tyle dbać o wychowanie córki. W 13 roku życia opuszcza już szkołę. Pilnie jednak pracuje w domu nad sobą i swem rodzeństwem, nie zapominając przy zajęciach domowych o książce. Czyta bardzo wiele; w braku wolnego czasu we dnie, noce poświęca lekturze i nauce. Lecz takie ciężkie życie, przeładowane pracą i jeszcze w tak młodego dziewczęcia, potrzebującego wiele ruchu, wolności, świeżego powietrza, musiało za sobą pociągnąć złe skutki. Dragojla zapada ciężko na zdrowiu, wobec czego już w r. 1839 wyjechać musi do Gracu w Styryi, by tam wśród górskiego powietrza odpocząć i siły wzmocnić. Nie zabawiła tu jednak długo. Stosunki zupełnie nowe, obce, a nieprzyjemne, najczęściej wrogie dla Słowian, wypędziły ją wkrótce. Wyjeżdża tedy do Tryestu, by tu pod jasnem niebem już prawie włoskiem, odzyskać zdrowie. Żyła tu z guwernerki. Tego samego jednak roku jeszcze, przeniosła się do Wenecyi, gdzie dostała

---

*) Całą historyę tego ciekawego okresu w dziejach i literaturze chorw. podał prof. warsz. uniwersytetu Kułakowskij w dziele p. t. „Illiryzm". Warszawa 1894. Nadto prof. zagrzebskiej wszechnicy Dr. Gjuro Surmin (Jerzy Szurmin) w świeżo wydanej pracy: „Hrvatski Preporod" („Chorwackie odrodzenie") Zahrzeb T. I. (1904). T. II. (1905), tudzież prof. uniw. krokowskiego Dr. M. Zdziechowski w książce: „Odrodzenie Chorwacyi", Kraków 1902.

miejsce wychowawczyni dzieci u jakiejś baronowej. Protekcyonalny jednak sposób traktowania jej „pani“ i trudne stosunki, które były powodem wielu nieprzyjemności i upokorzeń, zmusiły ją wkońcu do opuszczenia i tej nowej siedziby. I tak Dragojla, idąc za głosem rodaka swego Ivana Truskiego*) i innych patryotów chorwackich, a także za głosem własnego serca, które się rwało na ojczystą ziemię, – wróciła w r. 1840 do rodzinnego miasta.

Tu z zapałem oddała się pracy literackiej w myśl idei oświaty i postępu budzącego się społeczeństwa. „Dnia 15 października 1840 r. – pisze w swoim dzienniku – próbowałam pisać i śpiewać, ale wszystko jeszcze szło dosyć opornie“. Usilna jednak praca, rozczytywanie się w najlepszych pisarzach chorwackich i obcych, bliskie, a żywe stosunki z pierwszymi pionierami odrodzenia narodowego — wszystko to wpłynęło bardzo silnie, a korzystnie na rozwój uczuć i talentu młodej pisarki, tak, że już w rok po owej notatce w dzienniku, otrzymała do korekty pierwszy arkusz swych „Powieści ojczystych“. Wtedy zawołała z naiwną, ale szlachetną radością: „Pióro i papier to mój pokarm i pociecha dla duszy, to moje całe zadowolenie serca. Nic innego mnie z tym światem nie wiąże, prócz tego jednego węzła — pracy literackiej i dzięki jej, wszystkie przeciwności i gorycze życia lżej teraz zniosę“. Dnia 3-go maja 1843 r. drukowana pierwsza jej pieśń: „Mój sen“. Dok. n.

STOSUNKI PENSYJNE

MANIPULANTEK POCZTOWO-TELEGRAFICZNYCH.

Z referatu p. Sidonii Schlifki.

Celem poznania dokładnego wynagrodzenia pensyjnego urzędniczek w Austryi, należy najpierw zaznajomić się ze stosunkami w Szwajcaryi, Francyi i Niemczech, biorąc je pod rozwagę. W każdem innem państwie Europy są kobiety w państwowej służbie pozostające bez porównania lepiej wynagradzane, niżeli w Austryi. W Austryi bowiem wysokość wynagrodzenia nie dosięga połowy kwoty, do egzystencyi niezbędnej. W Niemczech otrzymują manipulantki pierwsze wynagrodzenie dziennie 2 mk., 25 groszy, do 3 marek.

---

*) Ostatni, żyjący jeszcze „illir“, – nestor poetów chorwackich przedostatniej doby. Nie tyle ceniony, jako wielki artysta, ile jako człowiek najszlachetniejszych idei i gorliwy patryota.

Po stabilizacyi 1000 do 1500 marek rocznie, co czyni 1188 do 1767 koron.

W Austryi otrzymuje urzędniczka początkowo jako płacę dziennie 2 korony, która po roku wzrasta do 2 koron, 20 halerzy (!). Po trzyletniej służbie prowizorycznej następuje stabilizacya, przyczem wynagrodzenie dzienne zamienia się na płacę miesięczną 68 koron. Po latach pięciu przechodzi urzędniczka do wyższej klasy poborów z wynagrodzeniem miesięcznem 70, czyli zyskuje podwyższenie płacy o całe 2 korony (!).

Cofnijmy się o 30 lat wstecz i przypatrzmy się, co państwo w trzydziestoleciu dla kobiet, w rządowej służbie pozostających, uczyniło.

Wynagrodzenie tychże wtedy wynosiło 30 złr., dziś wynosi ono przy płacy dziennej 2 korony 20 halerzy, czyli 34 złr. miesięcznie.

Wtedy urzędniczki były wystawione na znoszenie niedostatku, dziś atoli, wskutek podrożenia środków spożywczych, oraz ogólnej drożyzny, narażone są na formalną nędzę.

Dnia 17 listopada 1303 r. wyraził się minister finansów Böhm-Bawerk w swojem exposé o ekonomicznem położeniu w następujący sposób: „położenie ekonomiczne państwa wykazuje wprawdzie dysproporcyę rozchodów z dochodami, jednak są pewne objawy, które pozwalają nam wierzyć, że blizcy jesteśmy punktu zwrotnego ku polepszeniu tych stosunków“.

Z optymistycznem zapatrywaniem, wyrażonem w słowach ostatnich, fakta rzeczywistości stoją niestety w jaskrawej sprzeczności.

O ile położenie nasze od roku ubiegłego stało się ciężkiem, a cieższem jeszcze być grozi, dostrzedz nie trudno, jeśli się baczną uwagę zwróci na targi konsumcyjne, na których wzrost ten najwyższego punktu jeszcze nie dosięgnął. Urząd środków konsumcyjnych w Wiedniu wydał tabelę, porównującą ceny artykułów w trzecim kwartale roku ubiegłego z cenami roku bieżącego, które się następująco przedstawiają: mięso wołowe podskoczyło w cenie o 6½ halerzy, mąka o 6 halerzy, ziemniaki o 5 hal., mleko o 2 hal., masło o 15 halerzy.

Powyższe podrożenie środków spożywczych jak da się odczuć kobiecie na swe utrzymanie pracującej, a tak skąpo wynagradzanej przez państwo urzędniczce? A o ile nieznośniejszem położenie się stanie, wobec zamierzonego podwyższenia czynszów mieszkalnych? Ograniczenie się, oraz ukrócenie potrzeb życiowych jest wprost niemożliwe i chyba mogłoby tylko przyczynić się do zwiększenia i tak pokaźnej liczby osób anemicznych i tuberkulicznych.

Wydatne polepszenie bytu i doli urzędniczek jest rzeczą niecierpiącą zwłoki, tembardziej, że stosunek płac nie zostaje w żadnym stosunku do dochodów pocztowych, które w roku 1908 zwyżkę 3,000.000 koron wykazywały.

Akcya, jaką rząd ku polepszeniu doli naszej uplanował, względnie postanowienie, jakie miał powziąć, jest bynajmniej niewystarczającą.

Rozumie się samo przez się, że polepszenia bytu w taki sposób nie odrzuca się, jednak obowiązkiem sekcyi miejscowej grupy jest zwrócić uwagę koleżanek na strony ujemne, dodatnią przewyższające, a mianowicie:

Manipulantkę może wyłącznie ministeryum pozbawić posady, wskutek przeprowadzenia sądowo-karnego po przeprowadzonem dochodzeniu dyscyplinarnem; urzędniczkę pomocniczą może dyrekcya oddalić, już po trzykrotnem wzbranianiu udania się na miejsce, dokąd ją dyrekcya przeznaczyła, jeśli zaś powód był dostatecznie umotywowany, bywa za karę w statucie wstecz cofniętą. Również może siła pomocnicza 6–8 lat na posunięcie do wyższej klasy czekać, jeśli w następnej miejsce nie wakuje. Według przepisu nowej reorganizacyi sił pomocniczych 40% przechodzi do drugiej, 20% do pierwszej klasy poborów, 40% zostaje w klasie III. Osiągnięcie więc poborów najwyższej, tj. pierwszej klasy jest dla sił kobiecych tem trudniejsze, że w myśl rozporządzenia A. G. B. z 28 września 1902 tylko co piąte miejsce siłą pomocniczą żeńską obsadzonem być może.

Nie chcemy naszej pewnej pozycyi opuszczać, ani też z trudem uzyskanych praw względem urlopów, terminu trwania choroby, za żadną cenę tracić; wreszcie muszą urzędniczki pomocnicze fundusz pensyjny same opłacać, podczas gdy za manipulantki rząd opłatę w mowie będącą w wysokości 20% sam uiszcza.

Zanim pobory pomocniczych urzędniczek w cyfrach przedstawię, zwrócić uwagę na to wypada, że pobory manipulantek w Wiedniu i na prowincyi są te same; płace zaś urzędniczek pomocniczych są na 4 grupy, zależenie od ilości mieszkańców, analogicznie do klas dodatków aktywalnych urzędników państwowych podzielone, jakkolwiek pobory tychże są niższe, niźli męskich sił pomocniczych. Pobory pensyjne urzędniczek pomocniczych są następujące:

Klasa III. 800 do 1100 koron
„ II. 1000 do 1400 „
„ I. 1300 do 1900 „

najwyższa płaca, ale zarówno prawie wcale nie osiągalna.

Niewiadomą jest rzeczą, pod jaki i który statut rząd manipulantki pocztowo-telegraficzne podciągnąć zamierza, nie sądzimy jednak, by miał początkowo prowizoryczne manipulantki płacą 800 koron dotować, podobnie, jak prowizoryczne siły pomocnicze, gdyż otrzymałyby w tym razie o 16 koron rocznie mniej, niż obecnie biorą.

Studyując statut sił pomocniczych, dochodzi się do przekonania, że tańszego, a zarazem bardziej krzywdzącego systemu trudno sobie wyobrazić.

Sekcya urzędniczek, ogólnego austryackiego stowarzyszenia kobiet trwa przy swych postulatach, podając je wam, szanowne koleżanki, do wiadomości, oraz przyjęcia co następuje:

I. Stosunki służbowe płac oraz zaopatrzenia pensyjnego kobiet, pozostających w rządowej służbie, należy jednolicie, prawnie uregulować.

II. Przy odpowiedniem wykształceniu, wydatności w urzędowaniu, oraz odpowiedniej liczbie lat, ma nastąpić przyjęcie do statutu urzędników.

1) Po prowizorycznem dwuleciu domagamy się stabilizacyi z płacą najmniejszą 1.200 koron rocznie i dodatkiem kwaterowym 30%.

2) Urzędniczki przechodzą przy równej kwalifikacyi do wyższej rangi, przy równych bonifikacyach z urzędnikami.

Zanim nasze postulaty uwzględnione zostaną, należy nam przyznać dodatek drożyźniany, polecając szanownym koleżankom następującą rezolucyę do przyjęcia:

„Skutkiem ogólnej drożyzny tak środków spożywczych, jak i reszty niezbędnych artykułów, wystawione jesteśmy na największą niedolę, która nam nie dozwala czekać na uregulowanie płac, choćby parę miesięcy, domagamy się więc, oraz prosimy przyznanie nam dodatku drożyźnianego we wysokości 20% obecnych poborów naszych.“

* * *

W tym miesiącu wniosły ponownie manipulantki pocztowo-telegraficzne petycyę do Rady państwa. Była delegacya ze wszystkich krajów austryackich; posłowie wszystkich stronnictw przyrzekli nam swe poparcie, uznając nasze żądania za słuszne, dotychczas jednak, oprócz posła Elbogena, żaden naszej sprawy nie poruszył w parlamencie. Mamy jednak nadzieję, że przecie jeszcze teraźniejsza kadencya nie ukończona, więc może i nasza sprawa przyjdzie pod obrady.

Staramy się, jak możemy, by popchnąć naszą sprawę na lepsze tory, bo i w dziennikach wyświetlamy nasze stosunki, by zainteresować szersze koła publiczności i w ten sposób wpłynąć na posłów. Z Krakowa przyłączyła się również jedna manipulantka do delegacyi do Wiednia, prócz tego wysłałyśmy wiele depesz do posłów, by przypomnieć daną nam obietnicę! Minister finansów obiecał uregulowanie naszych stosunków pensyjnych od 1906 r. — prosiłyśmy, by na ten rok dano nam przynajmniej drożyźniany dodatek, czy jednak nasza prośba zostanie wysłuchaną, trudno przewidzieć. Prawdopodobnie i z tem każą nam czekać do przyszłego roku — i tak od dwudziestu dziewięciu lat mamimy się obietnicami, gdyż

od tego czasu nie została nam pensya podniesioną, mimo, że nieustannie robimy starania.

Nie traćmy jednak nadziei, uzbrójmy się w cierpliwość, walczmy nadal o prawo bytu, walka nierówna słabszych przeciwko silniejszym, ale nie zniechęcajmy się, zdobywajmy nadal szczebel po szczeblu z tą wiarą, że zdobywamy dla kobiet pracujących nietylko możność wyżycia za ciężką pracę, ale i lepsze stosunki socyalne dla następnych pokoleń. Społeczeństwo musi naszą pracę uznać, choćby dlatego, że nie jesteśmy pasożytami, ale siłą produktywną, z którą się liczyć trzeba. W naszem kółku manipulantek przez przeszło 30 lat wprawdzie, nie wiele uzyskałyśmy pod względem materyalnym, ale i tak zdobyłyśmy sobie pewne prawa, bo gdy pierwszą pionierkę z naszych kół oddalono tylko dlatego, że wniosła petycyę do ministeryum, dziś przyjmują nasze delegacye bardzo uprzejmie i obiecują zająć się naszą sprawą. Idzie to wszystko żółwim krokiem, ale przecie się posuwa i następczyniom naszym lżej będzie.

Petycya wniesiona do Rady Państwa.

Niedostateczne stosunki, tak materyalne, jak i społeczne kobiet, będących w służbie państwowej, zmuszają je do przedłożenia prośby Wysokiej Radzie Państwa celem zbadania ich smutnego położenia i przeprowadzenia rychłej regulacyi tychże.

Od roku 1871 pełnią kobiety służbę przy urzędach pocztowo-telegraficznych. Początkowo, chcąc dopomódz sierotom po urzędnikach, dozwolono na przyjmowanie kobiet do urzędów ze względów humanitarnych. Później, skoro okazało się, że kobiety są sumienną a tanią siłą roboczą, wziął górę wzgląd oszczędnościowy nad humanitarnym i kobiety pozostawiono w urzędach.

Dzisiaj jest już 3.600 manipulantek pocztowych, z których 2.500 pobiera najniższe wynagrodzenie, tj. 68 i 70 koron miesięcznie. Dopiero po 17 latach służby dochodzą przez kwadrynia do 100 koron miesięcznie, sumę tę uważa rząd przy obliczaniu podatków jako najniższe minimum, potrzebne do wyżycia, a przez to wolne od podatku.

Najwyższe wynagrodzenie, do którego dojść mogą manipulantki, jest 150 koron miesięcznie, dostaje się dopiero po 30 latach służby, dotychczas jednak żadna manipulantka w całej Austryi nie doszła do tej pensyi.

Dłuższy czas służby, jak 30-letni, wobec nędznego wynagrodzenia, a wskutek tego złego odżywiania się i denerwującej czynności, jest prawie wykluczony i to rozporządzenie z 22 marca 1900 r., przyznające po 37 latach służby najwyższe pobory w kwocie 100 koron, zdaje się więcej służyć do upiększenia sprawy, niż mającym być rzeczywistym wydatkiem budżetowym. To samo rozporządzenie podwyższyło pierwszą płacę mani-

pulantek z 60 na 68 koron miesięcznie i temsamem przyniosło zmianę pierwszej płacy, która od 1871, to znaczy od 29 lat nie uległa zmianie. To rozporządzenie rozczarowało manipulantki najzupełniej. Zapłata 68 koron lub w pięciu latach 70 koron nie odpowiada nawet najniższym czynnościom, a przy dzisiejszej drożyźnie na najskromniejsze utrzymanie nie wystarcza. Dwie trzecie munipulantek nie mają rodziców i zmuszone są nietylko siebie utrzymać, ale często jeszcze być pomocą dla potrzebującej rodziny. Wiele, prócz zwykłej sumy, spłacanej na emeryturę, musi jeszcze spłacać zaliczki wzięte bądź na koszta kuracyi, bądź na sprawienie sobie ubrania i na inne wydatki.

Od trzech lat odjętą została corocznie dawana zapomoga państwowa, z tem umotywowaniem, że pensye urzędników państwowych wszelkiej kategoryi zostały uregulowane. Przy regulacyi tej jednakowoż manipulantki pocztowe zostały pominięte. Rozporządzeniem z 28 sierpnia 1902 r. zostały służbowe warunki ekspedytorów i ekspedytorek pocztowych uregulowane, wliczono ich w statut urzędników pomocniczych. Urzędniczki pomocnicze pierwszej klasy pobierają 1.300 do 1.900 koron rocznie, drugiej klasy 1.000 do 1.400 koron, a w trzeciej klasie prowizoryczne pobierają płacę 800 – 1.100 koron. Pobory ostatnich dwóch klas, do których większa część urzędniczek tego statutu należy, są jeszcze niewystarczające, bo płaca niżej 1.200 koron jest także poniżej wymagań życiowych. Dlatego manipulantki pocztowo-telegraficzne nie mają żadnego interesu być włączone w statut urzędniczek państwowych według programu rządu. Proszą więc, by, wziąwszy za podstawę ich teraźniejsze stosunki służbowe, otrzymały podwyższenie pensyi odpowiednio do swej pracy i stosunków drożyźnianych.

Wynagrodzenie w kwocie 68 do 70 koron wystarcza zaledwie dla ochronienia się od głodu i zimna przeważnie samoistnie stojących manipulantek. Pod każdym względem pokrzywdzone manipulantki pracują jednak wytrwale i pilnie dla rządu, który o polepszeniu ich doli od wielu lat nie myśli.

Wysokie ofiary w wydatkach, jakie nasza monarchia ponosi dla okazania swej potęgi na zewnątrz, powinny się równać wewnętrznej wielkości w spełnianiu obowiązków moralnych względem swych poddanych. Nietylko, że tysiące wiernych sług żyją w nędzy, ale przykład ten zaraża prywatnych przedsiębiorców, obniżając zarobek klasy pracującej.

Podniesienie socyalnego stanowiska i lepsze wynagrodzenie kobiet w służbie państwowej będących leży nietylko w interesie tychże, ale także, dowodząc miary socyalno-politycznej świadomości rządu, broniłoby mężczyznę od wyrugowywania ich przez tańszą pracę kobiecą.

Pensyjnei warunk manipulantek pocztowo-telegraficznych są wprost

krzywdzące. Pominąwszy już tę krzywdę, jaką wyrządzono starszym manipulantkom, które służyły w nie-państwowych urzędach, nie licząc im tych lat służby, narażając ich na pełną trosk i niedoli starość za ich wiernie przepracowane lata w młodości, ale nowe rozporządzenie pensyjne z 21 maja 1903 r. krzywdzi je ponownie i o załatwienie tegoż niżej podpisane usilnie proszą. N. b. emerytura nie jest wypłacana tak, jak wszystkim urzędnikom państwowym według ostatniej pobieranej pensyi, ale według ułożonej tabeli, która o wiele niżej jest zestawiona, niż ostatnia pobierana pensya, a przeto jest każda spensyonowana pokrzywdzoną.

Przy końcu proszą manipulantki pocztowo-telegraficzne jeszcze raz Wysoką Radę Państwa, by zechciała w krótkim czasie nasze żądania tak pod względem socyalnym, jakoteż i materyalnym uwzględnić i przyczynić się do uregulowania naszej pensyi, którą u wszystkich funkcyonaryuszy już przeprowadzono, wyjąwszy manipulantek pocztowo-telegraficznych.

Wysoka Rada Państwa zechce postanowić:

I. Uregulowanie stosunków służbowych, wynagrodzenie i spensyonowanie wszystkich kobiet, będących w służbie państwowej i zaprowadzenie jednego statutu dla wszystkich kobiet.

II. Przy odpowiedniem wykształceniu, spełnieniu obowiązków i po pewnych latach służby mają być włączone do statutu urzędników.

1. Stabilizacyę po dwuletniej służbie z pensyą roczną 1200 koron i 30-procentowym dodatkiem na mieszkanie.

2. Posuwanie kobiet w służbie państwowej będących przy jednakiej kwalifikacyi do tych samych rang, co personal męski.

3. Roczny urlop ma być udzielany według lat służby; niedzielny odpoczynek zaprowadzony.

III. Zaprowadzenie wspólnej pragmatyki służbowej dla wszystkich urzędników, tak dla kobiet, jakoteż i dla mężczyzn.

STUDYUM SZEKSPIROWEGO HAMLETA.

(Ciąg dalszy),

Dwojaki jest, powiada Wyspiański, Hamlet w tragedyi Szekspira: jeden, ten, który w ducha wierzy i za nim idzie, drugi. ten, który w ducha nie wierzy, inteligencyą swoją króla pokonywa i do ukarania Zła dąży. Tego drugiego Hamleta Wyspiański niemal wyłącznie ma na widoku. Z tej dwoistości Hamleta wywodzi dwoistość budowy całej tragedyi. Temu drugiemu Hamletowi duch wcale nie potrzebny, a jednak Szekspir zostawił ducha. Uczynił to dla rozmaitych powodów: widział w tem piękno, twór sztuki, który uszanować musiał i umiał, decydującą zaś okolicznością była śmierć ojca Szekspira w r. 1601.

Główny zaś powód, zdaje się, w tem, że Hamlet walczący inteligencyą, rozsadziłby ramy samejże legendy, trzebaby mu wogóle innych zdarzeń. innej legendy, a tej Szekspir dać nie chciał. Dał więc raczej w ramach dawnej legendy cząstkę Hamleta, dalszy jego rozwój, dalsze koleje jego inteligencyi zachowując dla innych tragedyj i legend. Hamlet, walczący inteligencyą nie mógłby wyznaczyć kresu tej inteligencyi, nie mógłby dojść do czynu nieinteligentnego, do Sądu, chyba pod naporem rozkazu, obowiązku, ducha. I to się zgadzało również z tragizmem zdarzeń. Trzeba właśnie przyjąć, że tu nie kres samego Hamleta, że Hamlet pojawi się znowu w innych tragedyach, coraz wyżej sięgając umysłem. Jego koniec taki, jaki jest u Szekspira, jest podziwu godny, dalej nie mógł go wówczas Szekspir prowadzić, ponieważ sam jeszcze nie był wyszedł poza Hamleta. Niewiadomo oczywiście, coby był zrobił, gdyby doń wrócił po latach, ale tego nam wiedzieć nie trzeba, skoro Szekspir nie miał potrzeby wracać, skoro dalsze etapy rozwoju już ukształtował w innych swoich dziełach. Szekspir umiał nie wracać, umiał uszanować przebyte etapy, nie ruszając ich wcale. Nie wracać! Szekspir wracający do Hamleta: kształtujący tego Hamleta wedle Prospera, choćby w przybliżeniu, musiałby przekreślić całą drogę przebytą od Hamleta do Prospera, musiałby sobie powiedzieć, że ta cała droga była niepotrzebna, skoro nachodzi go wogóle myśl powrotu. Kształty inteligencyi niezależne są od nas, niechaj będą jak są, więc jak być muszą, na rozkaz siły tajemniczej, której nie pojąć. Takby może mówił Prospero o Hamlecie. Trzeba iść naprzód. I trzeba mieć od czego odejść! Hamlet? Niech zostanie tam gdzie stanął, ale niechaj nie mówi, że zaszedł do kresu. To droga daleka, żmudna, daleka od sądów i kaźni.

Są więc przyczyny głębokie, które nie dają Hamletowi być innym. Wystarczy zaznaczyć różnolitość pierwiastków, które się na tę tragedyę składają, ale i na tem poprzestać. — Wróćmy teraz do owego Hamleta, któregośmy chcieli nazwać lekkomyślnym. Lekkomyślny on nie jest, ale niemożliwy. Temu Hamletowi, dzierżącemu przytępiony floret, który „mu do ręki“, jakby istotnie nie zależało na niczem innem jeno na okazaniu swej inteligencyi, raczej przenikliwości gracza. Tylko, że tu, to już nie inteligencya gracza, lecz raczej stała postawa umysłu, postawa podejrzliwa, w podejrzeniu swem pewna, dogmatyczna. Inteligencya dogmatyczna! To etap przebyty! Już nieodwołalnie. Inteligencya, która już spoczęła i naprzód nie pójdzie, która dotarła do kresu! Ktośby może rzekł: do szablonu?! Hamlet, idący u Szekspira na pojedynek, nic nie wie, jeno przeczuwa; ten pojedynek rozszerzyłby jego inteligencyę, gdyby nie był mu życia przerwał. Ale tu: Hamlet, przewidujący nie już, co zrobią inni, bo to naturalne, ale co on sam zrobi: za chwilę, za godzinę, za dzień, tak bardzo w oderwaniu od przypadku, od chwili, Hamlet, układający plan! Świadomość, do takich granic rozszerzona, ociera się o kalkulacyę, że niema tu mowy o tem:

„Lecz iżeś zaważył dusze,
Samegoć zwalę i zniszczę“ (str. 103).

Te wiersze towarzyszą muzycznie temu postępkowi Hamleta: tzn. chyba, że ludzie, którzy patrzą na rozstrzygnięcie losów tej rodziny królewskiej tak te rzeczy widzą, tak o nich myślą, gestom i słowom tej sceny dając znaczenie, zależne od ich inteligencyi własnej i od okoliczności, wśród których żyją, znaczenie wróżebne, jakby prorocze. Gdyby aktorzy umieli tak grać, żeby ru-

chami swymi nasuwać takie myśli patrzącym? Ale to nietylko od nich zależy. Zależy i od widzów.

Z zachowania się Hamleta w scenie pojedynkowej wymiarkować można dzisiaj, że co dzieje się na scenie, to nie bezmyślne działanie wypadku, lecz Sąd. Dawniej Hamlet szedł na pojedynek, ale nie wiedział, dokąd idzie — gotów zresztą i przygotowany na wszystko, więc poco wiedzieć? Inteligencya powiedziała mu, że wszystko zależy od chwili i jej entuzyazmu bez względu na formę, w której się ten entuzyazm pokaże: gniew, oburzenie, zemsta. kara. Forma ta nie może być fałszywą, gdy inteligencya szła drogą prostą. Co znaczy zresztą nazwa? Z tego faktu, że Hamlet teraz dopiero zabił króla, można-ż wymiarkować, że Hamletowi nie było wolno go zabić kiedyindziej, nie wolno było na podstawie tej myśli: nie można mścić się za krzywdę cudzą? Krzywda ojca jest krzywdą cudzą. Hamlet zabija króla dlatego, że król nastawał na jego życie, że tego króla sądzi. „Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić może i umie“. Oczywiście można, bo to rzeczy nie zmienia wcale. I pozostaje nadal otwarte owo pytanie trzech stuleci: Dlaczego Hamlet zwleka z czynem? Hamlet zwleka z czynem! Tymczasem Hamlet nigdy nie zwleka, lecz, jak o tem niżej, nigdy sam nie był pewny, że król jego ojca zamordował. Nigdy! Nawet w ostatniej chwili. A ta ostatnia chwila jeszcze jest rzeczą wątpliwą. Hamlet, wedle Wyspiańskiego zwleka z decydującym czynem, ponieważ uważa krzywdę ojca za krzywdę cudzą. Nie podejmuje więc czynu ojca, a powinien był, zło obaczywszy, natychmiast je ukarać, bo zło zawsze jest złem. Ale na to trzeba, żeby był to zło znał, a on je tylko przeczuwał, jako zło ogólne. Pewność i formę tego zła przyniósł mu dopiero duch ojca. Ten duch, jak obaczymy, wszędzie przychodzi p o t e m. Gdy się w ten sposób przeczucie zła ogólnego zamienia na zło określone, Hamlet nie zwleka; wszędzie więc mięsza się ów drugi pierwiastek, nawet w tej tragedyi, którąby zupełnie była zbudowana na inteligencyi Hamleta, a Ducha nie wprowadzała wcale. Ten Duch jest k o n i e c z n y.

„Precz, precz odemnie wszystko! — Ojciec! Ojciec!
Wszystkie rachuby precz! — Dojrzałem w męża.
To, coś mi zlecił, święte prawo moje!
To, coś mi zlecił! Ojcze! To się stanie!!
Tak mi dopomóż, Wiekuisty Panie! — —“
(Przekład Wyspiańskiego).

To, coś mi zlecił, to się stanie, ale właśnie na podstawie rachuby, zawiłej i trudnej, stanie się to, coś mi zlecił, stanie się wszystko, ale jak? Niewiadomo. Duch pod tym względem nie daje wskazówek. „Jakkolwiek czynu tego dokonasz, pamiętaj.. “ Hamlet nie ma wskazówek. Hamlet nie wie, co zrobić, a przedewszystkiem jak zrobić. Duch mu tego nie powiedział i nie mówi nigdy. Hamlet nie ma kierunku — jakże więc mądrze postępuje, zdając się na chwilę i na to, co ona z sobą przyniesie. Może wszystko teraz polegać na tem, żeby tę chwilę sprowadzić?

Jakże więc Hamlet tę obietnicę wykonał? Hamlet świadomie, swoją obecnością najpierw, swojem zachowaniem się potem, doprowadzi do tego, że będzie miał prawo zabić króla. I tak Hamlet spełnia obietnicę daną ojcu, daną... sobie! Dlaczego Hamlet nie uczynił tego wówczas, gdy wrócił z niedoszłej podróży do Anglii, wszak miał dowody w ręku? Dowody, dokumenty nie są niczem — dowody muszą być krwawe, nie pisane, trzeba zbrodniarza

schwytać na gorącym uczynku. W jaki sposób? Gdy będzie zbrodnię popełniał na mnie! To jest dowód. Hamlet więc dzisiaj pcha króla do zbrodni — możnaby mu to wziąść za złe? Nie — skoro to na sobie samym zrobi to doświadczenie. W tem wszystkiem, jak widać, jest plan dobrze obmyślany, racyonalny, może właśnie ten plan, którego nie mogli dopatrzeć się w Hamlecie krytycy tak, że nazwali go niedołężnym, niezdolnym do... wypracowania racyonalnego planu i do działania wedle niego. We wszystkiem tem, co robi Hamlet widnieje ten plan wyraźnie, dobitnie.

Powiedziano zatem, że Hamlet chce śmierci. Ma swoje powody. Wyrok na króla już wydany, trzeba go nawet spełnić, zanim przyjdą wieści z Anglii i doniosą o śmierci Rosenkranza i Gildensterna. Tu się Hamlet pomylił. Król nie czeka na wieści z Anglii, lecz zabiera się do zgładzenia Hamleta natychmiast. Te dwa wyroki śmierci zapadają równocześnie. Musi więc zginąć Hamlet, bo ujść nie może, i musi zginąć król. Oba zamiary, paraliżujące się wzajem, docierają do kresu. Zamiary są zniweczone, a w rezultacie osiągnięte. W rezultacie! Hamlet ginie wcześniej niż postanowił. Wcześniej? Nie — wszak jest gotów zawsze — przyjmuje więc tę chwilę za swoją i powiada: zginę teraz. Wszystkie działania Hamleta od samego początku tragedyi, prowadzą na myśl, że ten zadumany książę chce okazać królowi, jako on wie o wszystkiem, jako on, Hamlet, jest dla króla niebezpieczny. Ten, zadumany książę dąży do zguby niechybnej i to mu jest potrzebne. Hamlet może z tego nie zdaje sobie sprawy, ale tak jest niewątpliwie. Życia nie ceni wcale, o ile ono nie wiąże się z tem, co obiecał ojcu, a co się ma stać choćby nawet za cenę życia. Stosownie do założenia można tutaj następstwo logiczne rozmaicie ustanowić. Można przyjąć, że Hamlet zabija króla nie w myśli zemsty za ojca, lecz w innej myśli. Przyjmując jednak inną myśl, trzeba ją pokazać, a to wiedzie do nowego Aktu, albo też wiedzie do tego, do czego zawiodło Wyspiańskiego. Widocznie patrzy na każdy krok Hamleta z napięciem niezwykłem, domyśla się w każdym kroku znaczenia szerokiego, rzeczy ogólnych, zawsze prawdziwych, odwiecznych, podnoszących te drobiazgowe działania Hamleta do znaczenia gestów nieśmiertelnych. Ostatecznie bowiem ten Hamlet, tak kalkulujący, to już nie człowiek, który myśli, lecz człowiek, który kalkuluje, żeby nie być schwytanym na... niewiadomości.

Ilekroć tedy Hamlet krokiem naprzód postąpi, Wyspiański ilustruje ten krok wierszem, refleksyą, która ściśle łączy się z akcyą, chociaż daleko wybiega poza Hamleta i poza tej tragedyi zdarzenia bezpośrednie. Jestto jakby Chór tragedyi greckiej, nowa osoba dramatu, niewidzialna, a zawsze obecna. Te refleksye, prozą napisane, byłyby tylko wnioskami, wysnutymi na temat widzianych zdarzeń, wierszem napisane wyrażają myśl tych zdarzeń najbardziej ukrytą, bo opisaną przez zdarzenia same. Więc ta myśl nie do nowego Aktu wiedzie, ale do Chóru.

Coby powiedzieć o tem, gdyby na przedstawieniu Hamleta był chór w odpowiedniem miejscu — nowej osoby wprowadzać nie można, byłoby to naruszeniem Szekspira — i wygłaszał te oto wiersze (str. 131):

„Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić umie
i te dopiero krzywdy mocno czuje,
które mu przygną karku samemu
i zbrodnie widzi te i te pojmuje,
które chcą wydrzeć żywot, ale — jemu“ i t. d.

Albo, gdy Hamlet przyjmuje wyzwanie z przeświadczeniem, że to jego koniec, ale i koniec zbrodniarzy, których on, jako „boskie narzędzie i ofiara i pastwa Boża“ sądzi: (str. 103).

„Chcesz czynić podobnym Bogu
Człowieka? Zbliżyć do Boga?
Miecz sądu chwytasz do ręki? –
— — — — — — — — —
Przyspieszasz narzędzie męki,
powalisz w Sądzie Klaudyusze
i ujrzysz zbrodnię: co zyszcze – ?
Lecz, iżeś zaważył dusze,
Samegoć zwalę i zniszczę!“

Przy takim, żeby rzec tak, akompaniamencie, ów Hamlet planujący i tylko plan wykonujący, wzrasta do potęgi nieziemskiej, dla której niema miejsca na ziemi. Jest za szeroki i zginąć musi, a ginąc, musi za sobą pociągnąć wszystkich. Pada więc, ale widzicie, że to pada istota już od dawna, od bardzo dawna nie żyjąca, istota, która się świata wyzbyła oddawna, siła bezosobista. Żadna muzyka nie zdołałaby uwidocznić grozy tych momentów, tak krótkich, że ich wprost niema, przeradzających się coraz w inne. Możemy wyobrazić sobie, jaką grozę musieli czuć ci, co patrzyli na tragedyę grecką i słuchali słów chórów tragicznych.

Ta forma rozjaśnienia działań Hamletowych jedynie zdaje się prawdziwą. Tłumaczono dotychczas bardzo szeroko, że taki człowiek jak Hamlet – tu następuje cały szereg określeń i przymiotów, zgoła niesprawdzalnych — nie może się zebrać na dzieło zemsty. „Hamletowi zemsta nie po sercu“. Niewiadomo. Nigdzie o tem Hamlet nie mówi, natomiast mówi wszędzie, dlaczego to lub owo robi. Są, którzy mu nie wierzą! W ten sposób zadane pytanie wiedzie do domysłów rozmaitych. Ale chór w rodzaju tych wierszy Wyspiańskiego, ale poezya, ta już nie jest domysłem, ta jest rzeczywistością, którą w gestach Hamleta widać, która sama mówi przez jego działanie. Jedno to tylko zastrzeżenie: że w ten sposób pojęte działania Hamleta wyłączają z tragedyi Ducha i to wszystko, co jest następstwem jego zjawienia się i objawienia.

Z tem jednem zdarzeniem: Hamlet zabija króla, ile można złączyć domysłów, nie obliczyć. Tysiące. Taki kres może zamykać drogi rozmaite i nieprzeliczone. Ale zawsze to będzie domysł: nie mówię, nieprawda. Owszem, może być prawda, ale nie będzie dokładnie Hamletowa prawda. Hamlet zabija króla na rozkaz Ducha. – Można więc myśleć w sposób rozmaity, ale zdaje się, że wszystko, co nie będzie poezyą lub dosłownie Szekspirem – więc wszystko, co będzie dopuszczaniem dwóch lub więcej prawd, będzie kalkulacyą. Ale przytem jeden i tensam umysł w kolejnych swoich istnieniach może drogę Hmleta opisać inaczej dzisiaj, inaczej za jakiś czas: a prawda nie będzie mniejsza. „Hamlet – powiada Wyspiański — przeczuwa i przeczucia swoje sprawdza“. Można więc tragedyi tej linię zakreślić jako szereg sprawdzeń przeczucia, jako szereg czynów samoistnych, z których każdy następny jest o krok naprzód od poprzedniego. Jedno z tych sprawdzeń jest sprawdzeniem gruntownem. Trzeba je, właśnie dla sprawdzenia, przypłacić życiem, trzeba się ważyć. Tzn., tylko ostatnie sprawdzenie jest prawdziwe, bo zawiera w sobie wszystkie inne, które się wydają niepotrzebne, chociaż są konieczne. („Hamlet zwleka!“ – jak powiadają krytycy). Inteligencya w ten sposób zdąża do śmierci. „Z daleka patrzeć

i rozumieć“ — tak, to robią filozofowie, ale Hamlet nie jest filozofem. Tu idzie o narażenie tej inteligencyi — i filozofom nie brak sposobności pod tym względem, jeno, że nie widzą, — tu idzie o to, żeby sprawdzić siebie na sobie, w boju, a to poznanie prawdy sprowadza śmierć, równa istotę ludzką z inteligencyą świata. — Tu jesteśmy może u tego samego celu: dlaczego ginie Hamlet.

Dlaczego ginie Hamlet? Tragedya Szekspira dokładną na to pytanie daje odpowiedź. To zaś pytanie mieści w sobie dramat samego Hamleta. — A potem Hamlet zabija króla. Dlaczego? Jeden jest tylko wzgląd: rozkaz i prośba Ducha. A w takim razie: dlaczego zwlekał?

Jak widzimy: wszędzie znachodzimy fakt dwoistości Hamleta. Z tejto dwoistości Wyspiański wywodzi fakt inny, ten, że podobno nikt jeszcze nie zagrał dobrze roli Hamleta. Widzimy również dość wyraźnie, że Duch, którego objawienie Hamlet niejako sprawdza, wychodzi w końcu zwycięsko w tym właśnie końcowym czynie Hamleta; że więc są w tej tragedyi dwa pierwiastki, razem złączone nierozerwalnie.

O ile mi wiadomo, nikt szczegółowo dotychczas nie zajął się analizą budowy tragedyi Szekspira. Baumgart i Becque (u Matlakowskiego) domyślają się rozmaitych zależności i związków z powieścią Saksona Gramatyka, Belleforest'a i dawnym dramatem o Hamlecie. Można więc powiedzieć, że poraz pierwszy zajął się obecnie tą sprawą Wyspiański. Wyspiański wywodzi, że tragedya w układzie obecnym jest kompromisem między dwoma różnemi założeniami, że Szekspir za żadnem z tych założeń bezwzględnie nie poszedł. Pierwsze: to objawienie Ducha i wszystko, co zeń wynika, drugie, to dramat Hamleta, dramat jego inteligencyi, którą panuje nad swem otoczeniem i pokonywa je i ujarzmia. W tym dramacie niema mowy wogóle o zemście, w tym dramacie o myśli zemsty niema mowy u Hamleta. Gdyby każde z tych założeń samodzielnie rozwinąć do końca, otrzymalibyśmy dwóch Hamletów, z którychby jeden, w Ducha ślepo wierzący, szukał jedynie zemsty, a drugi nic nawet o Duchu nie wiedział, stanął wobec zagadnienia, któreby rozwiązał sądem. Jeżeli połączyć oba założenia, jak to jest w układzie obecnym, to nie można, sądzę, żadną miarą do tej właśnie tragedyi stosować myśli Hamleta z drugiego dramatu wyłącznie, w którym Hamlet uznaje krzywdę ojca za cudzą, a karze króla wówczas dopiero, gdy król na życie jego własne nastaje. Ten to drugi Hamlet, jak powiedzieliśmy wyżej, jest niemożliwy.

Jeżeli Szekspir przyjął oba założenia i podzielił ich wpływ i konsekwencye między Noc i Dzień — w nocy, akt I., działanie ducha — we dnie, dalsze akty, działanie inteligencyi Hamleta — to musimy się tego trzymać i fakt zabicia króla wziąć za to, czem jest: zemstą nakazaną przez Ducha. To, że Hamlet zwleka i dopiero w ostatniej chwili króla zabija, może niewątpliwie nasunąć myśl, że Hamlet zbyt późno karę wymierza, że zbyt późno czyn ojców podejmuje, ale to jest winą jego inteligencyi, która, rozwijając się coraz bardziej, dochodzi do pojęcia krzywdy ojca, jako krzywdy cudzej.

Jasność wywodów Wyspiańskiego jest tego rodzaju, że się im trudno oprzeć. Rozwój inteligencyi Hamleta konsekwentnie wiedzie do tego, nie innego kresu. Lecz skoro kompromis, to już kompromis. Hamlet, mszczący się za krzywdę własną, to już nie kompromis, ale Hamlet owego dramatu, którego Szekspir nigdy nie napisał, a w którym ducha nie byłoby wcale. Więc to jest dramat nowy.

Dlaczego więc zwlekał Hamlet? To jest pytanie ważne, które rozstrzygnąć

można nie na podstawie historyczno-genetycznej, lecz na podstawie samegoż powstawania dramatu, na podstawie kolejnego powstawania scen. Takie pytanie można wypsychologizować, ale owo psychologizowanie do niczego nie wiedzie. Dlaczego więc Hamlet zwleka? Przecież wszystkie dowody późniejsze nic mu innego nie przyniosły nad to, co duch przyniósł w pierwszym akcie. Nieufność? Że to duch zły, jak podejrzywa Hamlet? Jak się przekonać, że to duch zły? Lub jak, że mówi prawdę. Królowi winy nie udowodnił, chyba by powiedzieć pośrednio: że król zaczyna się bać, widzi się w niebezpieczeństwie. Innego dowodu niema. I Hamlet innego nie może się spodziewać. (Widz wie o wszystkiem, bo król to sam mówi głośno na scenie — zresztą nikt). Może zgiąć króla w sumieniu, ale mu zbrodni nie dowiedzie. Tu musi być głębsza przyczyna zwlekania. Ta, że Hamletowi duch to wszystko powiedział p o widowisku. Zadziwia od pierwszego rzutu oka, że widowisko dane przez aktorów („Zabójstwo Gonzagi") jest tak zgodne z opowiadaniem ducha. To opowiadanie ducha jest jakby prefiguracyą widowiska. Możemy więc budować te sceny w ten sposób: Hamlet siedzi na widowisku, któremu przygląda się i król Jegomość i królowa i wszyscy. Nagle Hamlet spostrzega, że król wstaje, przerywa widowisko, dwór ucieka. Co się stało? Stało się, że król musiał widzieć coś nieprzyjemnego. Co? Nietylko widział jakąś zbrodnię — ogólnie — i jako zbrodniarz poczuł się dotkniętym, ale musiał widzieć dokładny obraz swego własnego postępku. Hamlet dochodzi do tego wniosku: tak oto, jak przed chwilą odbyło się morderstwo Gonzagi, tak samo odbyło się morderstwo starego Hamleta. Więc nietylko jest pewną rzeczą, że król jest zbrodniarzem, ale jest rzeczą pewną, jak się to morderstwo odbyło. Do tego mógł Hamlet dojść sam, przypadkiem. Nigdy nie wiedział o tem... Hamlet nie Duchowi nie ufa, ale sobie nie ufa. Szekspir przerzucił to wszystko do pierwszego aktu, sprowadził Ducha, który dokładnie ten sam daje obraz i sprowadza czynnik ważny: krępujący Hamleta, wkładający nań obowiązek, więc czynnik tragiczny. Ducha więc możnaby pojąć nietylko już jako coś, co Szekspir uszanował i zachował, lecz wprowadził do Hamleta jako rzecz konieczną. Historycznie da się to uzasadnić poniekąd! Duch jest nie w dawnej tragedyi o Hamlecie, lecz w sztuce Kyda Yeronimo. W powiastce, więc w legendzie ducha wcale niema. Hamlet Szekspira powstał z motywów, które Szekspir znalazł u Kyda: teatr w teatrze i inne, a legendę wziął bądź z powiastki, bądź z późniejszej przeróbki. To jednak obojętne. Zastanowić może, że Hamlet podejrzywa ducha: trzeba przyjąć, że skoro raz weń uwierzył i przysiągł, nie może mu nie ufać. Nieufność ta tłumaczy się pochodzeniem tego ducha: Hamlet nie ufa sobie samemu, to koincydencya zbyt rażąca, żeby nie wyszła z myśli Hamleta. Duch ojca nie mówi nic innego, jeno to, co mu podsunął Hamlet.

W ten czy inny sposób, dochodzimy do wniosku Wyspiańskiego: do dwoistego założenia. Musimy jednak w kompromisie to dwoiste założenie utrzymać, żadnemu przewagi nie dawać. Wyspiański dał przewagę jednemu, gdy Szekspir rozwiązał rzecz kompromisowo: przez przypadek, który krzyżując plany wszelakie, mimo to doprowadza je do kresu. C. d. n.

St. Lack.

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.